

# Ostrowska, Teresa

---

## Profesor Władysław Ostrowski po latach

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 34/4, 901-914

---

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



*Teresa Ostrowska*  
(Warszawa)

## PROFESOR WŁADYSŁAW OSTROWSKI PO LATACH

Naukę tworzą ludzie i dlatego historyk nauki musi często sięgać do słowników biograficznych i innych tego typu opracowań, które — w miarę obiektywnie — podają bieg życia i osiągnięcia uczonego.

Autobiografie mają inną wartość. Pokazują bowiem jakie mechanizmy i jakie elementy osobowości złożyły się na powstanie uczonego. Są bardziej subiektywne i — w odróżnieniu od poprzednich, faktograficznych — uwzględniają również stronę psychologiczną, pokazują nie tylko działanie, ale również samego człowieka. Stanowią oryginalne źródło do poznania środowiska i etosu naukowego, a jednocześnie, często, są także poczytnym utworem literackim. Stąd liczniejsze grono czytelników, stąd szersza popularyzacja problematyki naukowej, stąd większa znajomość problemów moralnych, z którymi uczeni obcuja na co dzień.

Taką autobiografię — w części — mogą zastąpić wspomnienia, w których główny nacisk jest położony na sylwetkę psychologiczną, a nie na samo życie i dzieło uczonego. Mogą zastąpić tylko w części, gdyż nie jest to już świat widziany oczyma bohatera, a tylko on sam, jego postępowanie i wypowiedzi w oczach innych. Natomiast zaletą wspomnień bywa większy obiektywizm w przedstawianiu sylwetki stanowiący nieraz wypadkową różnych opinii i pochodzących od różnych ludzi.

W związku z tym dla historyka nauki największą wartość miałyby porównanie autobiografii ze wspomnieniem: relacji samego bohatera z relacjami o nim.

Nie zawsze jednak można dysponować tak pełnym materiałem. W braku autobiografii źródłem psychologicznym może być zatem wspomnienie.

\* \* \*

Zmarły przed 40 laty profesor Władysław Ostrowski<sup>1</sup> nie pozostawił po sobie autobiografii. Spróbujmy więc na podstawie wspomnień odtworzyć jego sylwetkę, zastanowić się, czy Jego wkład do nauki okazał się trwały i czy zasady, jakie Mu przyświecały, mają wartość również w dniu dzisiejszym.

Może najbardziej rzucającą się w oczy cechą Władysława Ostrowskiego była wytrwałość w dążeniu do wybranego celu, którym było osiągnięcie statusu naukowego. Start miał trudny, bo pochodził z niezamożnej rodziny. Na utrzymanie zarabiał korepetycjami z matematyki i łaciny zarówno w czasie nauki szkolnej w Warszawie i w Moskwie, dokąd w 1915 r. wyjechał w ślad za ewakuowanym gimnazjum, jak i w czasie studiów akademickich w Moskwie. Nie zrażał się łatwo trudnościami. Gdy po powrocie do Polski warszawski Wydział Lekarski zaliczył Mu tylko połowę odbytych studiów, podjął na nowo naukę na Uniwersytecie Warszawskim łącząc ją z pracą zarobkową. Dwukrotnie (1934, 1936) bez powodzenia przystępował do publicznego egzaminu na stanowisko ordynatora oddziału chirurgicznego w warszawskich szpitalach. Dwukrotnie pisał rozprawę habilitacyjną, gdyż pierwsza, o tematyce nowatorskiej, została odrzucona jako nie pochodząca z ośrodka klinicznego.

Łatwizny Go nie pociągały. I na przyszłą towarzyszkę życia wybrał tę, która w odróżnieniu od innych, nie zwracała na Niego uwagi. Nie skorzystał też z możliwości wcześniejszego objęcia stanowiska kierownika katedry i kliniki chirurgicznej w innych miastach. Propozycji tych od 1945 r. miał sześć. Czekał na miejsce w Warszawie.

Był pracowity. Cały Jego dzień wypełniała praca. Rano był zajęty w szpitalu, a popołudnia spędzał w gabinecie przy pracy naukowej ciągnącej się nieraz do późnych godzin nocnych. W tym czasie przyjmował też chorych. Prasę i korespondencję przeglądał podczas posiłków, by zaoszczędzić czas. Na wykorzystywanie urlopów wypoczynkowych pozwolił sobie dopiero po uzyskaniu habilitacji w 1937 r.

We wszystkim co robił, cechował Go perfekcjonizm. Był uczniem celującym, a jako lekarz uchodził za jednego z najlepszych chirurgów polskich. Miał doskonałą technikę operacyjną. „(...) operował dokładnie i zdawałoby się wolno, ale to tylko złudzenia, asysta ledwo nadążała, tak mało było ruchów i działań zbędnych” — pisał Konstanty Jaroszewicz.

Ścisły, rzeczowy, konkretny, nie był zbyt rozmowny. Nie miał zwyczaju opowiadać o sobie, myśli Jego nie oscylowały wokół własnej osoby,

---

<sup>1</sup> Wzmianki pośmiertne o Władysławie Ostrowskim (1897-1949) ukazały się w „Lekarzu Wojskowym” R. 25: 1949 nr 3 s. 375-376 i „Roczniku Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” R. 42: 1949 s. 202-205, a biogramy w *Polskim Słowniku Biograficznym*. 1979 t. 24/3 z. 102 s. 588-591 i w *Sylwetkach chirurgów polskich* Wrocław 1982.

nie był egocentrykiem. Żył dniem dzisiejszym, nie wracał do wspomnień i nie wybiegał myślą naprzód. Wypowiedzi Jego były skąpe, lakoniczne, przemyślane. Czuł się odpowiedzialnym za swoje słowa. Toteż, zdaniem Konstantego Jaroszewicza, „nie mówił, a stwierdzał”.

Zarozumiały nie był i miał poczucie humoru, a nawet umiał śmiać się z samego siebie. Raz, gdy czekał w Ministerstwie Zdrowia na windę, ktoś wzięł Go za portiera i o coś zapytał. Nie otrzymawszy oczekiwanej informacji, zgromił Go: „Pan powinien to wiedzieć!” Ostrowskiego tak to ubawiło, że opowiadał później ten incydent. Potrafił też przyznawać się do swoich słabostek.

Polityką interesował się w miarę. W latach studenckich w czasie Rewolucji Październikowej wraz z kolegami bronił starego ustroju. Nie był jednak zacierzwiony i w pracy naukowej korzystał z dorobku lekarzy radzieckich i wprowadzał ich metody. Naraziło Go to na poważne ryzyko. Jeden z kolegów przyczynił się do tego, że około 1933 r. postawiono w magistracie wnioski o zwolnienie Ostrowskiego z pracy, jako bolszewika. A o posadę było wówczas trudno. We wrześniu 1939 r. bronił Polski na stanowisku chirurga Szpitala św. Ducha, za co otrzymał Krzyż Walecznych. Spytany wówczas, co będzie mniejszym złem: zajęcie Warszawy przez Niemców czy przez Rosjan, opowiedział się za pierwszą ewentualnością, uważając, że Rosjanie wyniszczą inteligencję. Podczas okupacji solidaryzował się z ruchem oporu prowadząc na swoim oddziale tajne nauczanie i badania naukowe, w czasie Powstania Warszawskiego pracował w placówkach sanitarnych, później, w Konstancinie, wykonywał fikcyjne operacje celem uchronienia mężczyzn od wywiezienia na roboty do Niemiec. Po zakończeniu wojny był oskarżony przez lekarzy, zawistnych o Jego stanowisko, o nielojalność wobec nowego ustroju. Gdy ubolewał nad niemożnością otrzymania aparatury do sali operacyjnej, został namówiony przez wpływowych pacjentów do zapisania się do Partii, w zamian za co miał uzyskać dobre wyposażenie oddziału. Nic jednak nie uzyskał, a konsekwencje tego kroku stawiały Go nieraz w niezręcznej sytuacji wobec otoczenia.

Pieniądzy za dużo nie miał nigdy. Niemniej jednak pieniądź nie był nigdy dla Niego celem lecz środkiem. W dzieciństwie chodził do szkoły piechotą, a pieniądze otrzymane na tramwaj odkładał na książki. W latach szkolnych i uniwersyteckich zarabiał korepetycjami, a w czasie Rewolucji Październikowej pracował nawet jako robotnik i nauczyciel gimnastyki, chodził na wieś, aby zdobywać kartofle i opał. Po powrocie do kraju zarabiał dyżurami nocnymi w Szpitalu Okręgowym WP, ale nie zawsze koledzy lekarze pamiętali o zapłaceniu za dyżury, które za nich pełnił. Trudno było Mu się upominać. Wolontariat na II oddziale chirurgicznym Szpitala Dzieciątka Jezus u Zdzisława Sławińskiego nie dawał dochodów. Pracował więc we wczesnych godzinach rannych jeszcze

przed zajęciami na oddziale Sławińskiego, jako lekarz ambulatorium chirurgicznego Szpitala Przemienienia Pańskiego. Dopiero w 1928 r. uzyskał płatny etat asystenta. Miał teraz więcej pieniędzy, ale i większe wydatki: założył rodzinę, a ponadto chcąc podnieść swoje kwalifikacje zdecydował się na odbycie uzupełniających studiów za granicą na własny koszt. W latach 1930-1931 uzyskawszy listy polecające od Sławińskiego i profesora Bronisława Sawickiego wyjeżdżał trzykrotnie za granicę, głównie do ośrodków torakochirurgicznych we Francji, Anglii i Stanach Zjednoczonych. Podróż była kosztowna, pobyt też, raz więc zaciągnął się jako lekarz okrętowy na okręt „Pułaski” i w ten sposób dostał się do Nowego Jorku. Od 1936 r. prowadził prywatną praktykę. Do tej sprawy podchodził z dużą emocją. Żenowało Go, że za udzieloną pomoc będzie otrzymywał pieniądze. Jednak praktyki prywatnej dużej nie miał. Mimo to odrzucił przed 1939 r. atrakcyjną propozycję przystąpienia do spółki w prywatnej lecznicy, bo nie chciał dla pieniędzy poświęcać nauki. Odmawiał przyjmowania honorariów od pacjentów, którzy prosili Go o to, by osobiście ich operował w szpitalu, tłumacząc się, że tego Mu nie wolno. Sugerował natomiast rodzaj prezentów: raz był to drewniany wielbłąd wiozący Araba — bibelot na biurko, raz stalowy rycerz w zbroi będący jednocześnie zapalniczką, kiedy indziej Wielka literatura powszechna — kilkutomowe wydawnictwo. W 1944 zaś roku pacjent Hieronim Kubicki wykonał Jego olejny portret w białym fartuchu. Obraz ten znajdował się w gabinecie na oddziale, został odnaleziony po Powstaniu, obecnie stanowi część zbiorów Głównej Biblioteki Lekarskiej. Po II Wojnie Światowej proponował wdzięcznym pacjentom, by przeznaczone honorarium wpłacali na Jego konto w księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego.

Samochodu ani willi nie dorobił się nigdy.

Miał liczne zainteresowania kulturalne. Książki były przedmiotem Jego zabiegów już od dzieciństwa. Kupował je, jak uprzednio wspomniano, za zaoszczędzone pieniądze otrzymane na tramwaj. Będąc już lekarzem nauczył się sam je oprawiać, aby się nie niszczyły. Prenumerował kosztowne czasopisma lekarskie: „La Presse Médicale” i „Journal de Chirurgie”. Obok wydawnictw lekarskich gromadził też literaturę piękną, dzieła historyczne i geograficzne. Po II Wojnie Światowej mówił, że gdyby Jego biblioteka ocalała, miałby największy księgozbiór lekarski w Warszawie. Z księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego, dokąd pacjenci wpłacali honorarium na Jego konto, uzyskiwał zagraniczne dzieła medyczne. Ale wiedza Jego nie ograniczała się do samej medycyny.

Cenił dzieła sztuki. Lubił otaczać się ładnymi rzeczami: obrazami mistrzów, stylowymi meblami, artystycznymi drobiazgami. Dwa obrazy pędzla Wojciecha Kossaka i kilka innych dzieł dobrych malarzy spłonęły w czasie Powstania Warszawskiego wraz z całym mieszkaniem.

Wysoka Jego kultura przejawiała się również w przestrzeganiu czystości i piękna języka polskiego. Nie przeklinał, nie wyrażał się wulgarnie ani dwuznacznie, co lekarzom nader często się zdarza.

Ponadto miał bardzo kaligraficzny charakter pisma, co można uznać i za przejaw kultury i za wyraz ładu wewnętrznego.

Posiadał wybitne talenty organizacyjne, co jednak było raczej darem niż zaletą. Wykazał je w latach okupacji i po wojnie organizując kilkakrotnie oddział chirurgiczny przenoszony na różne miejsca: do Sądów Grodzkich, na Czyste, Sierakowskiego, do Ujazdowa, po Powstaniu do Konstancina i znów na Czyste. Miał też możliwość wykorzystać te cechy w czasie pracy po wojnie w Ministerstwie Obrony Narodowej, Ministerstwie Zdrowia, Ministerstwie Oświaty i w Wydziale Zdrowia Polskiego Komitetu Normalizacyjnego.

Charakterystyka człowieka byłaby niepełna bez Jego wizerunku. Oto jak Go widział w 1946 r. Konstanty Jaroszewicz: „Pan Docent wywarł na mnie bardzo duże wrażenie zdecydowania i siły witalnej. Dość wysoki, mocnej budowy, lekko pochylony, z długimi mocnymi rękami. Przede wszystkim imponował mądrym i przenikliwym spojrzeniem czarnych, głęboko osadzonych oczu i miłym uśmiechem. Twarz Docenta z wysuniętą po „angielsku” szczęką, jakby stworzona do fajki. Czoło nieco cofnięte, włosy zaczesane ku górze, czarne. Postać mocna, sportowa, ruchy posuwiste, zgrabne. Ubrany w swetry i sportowe buty, wydawał się młodszymi niż był w istocie. Uścisk ręki mocny, wzbudzający zaufanie”.

\* \* \*

Władysław Ostrowski zaabsorbowany pracą ożywionego życia towarzyskiego nie prowadził, a w czasie spotkań ze znajomymi nieodzownym punktem programu był brydż.

Mając przekonania demokratyczne nie stawiał bariery pomiędzy sobą a współpracownikami. Zawsze zagadał, zawsze się witał. W dni świąteczne zachodził do kuchni składać życzenia. W swe imieniny urządzał przyjęcia i do wspólnego stołu zasiadali wtedy wszyscy: lekarze, pielęgniarki, salowe. Troszczył się o zarobki salowych, o ich poziom życia. Salowa Władysława Piórkowska mówiła o Nim: „Był ludzki, widział człowieka”.

Współpracownicy podkreślali Jego wielką uczciwość wyrażającą się m.in. w nienaruszaniu zapasów szpitalnych dla własnych potrzeb. Siostra oddziałowa Jadwiga Malanowska mówiła: „Pracuję 30 lat i nie widziałam nikogo tak uczciwego. Nie wziął łyżeczki cukru ze szpitala. Zawsze na początku miesiąca zostawiał pieniądze na kawę i cukier dla siebie. (...) Nigdy nie będę mieć ordynatora tak uczciwego, punktualnego i takiego organizatora!”

A oto inny przykład Jego zasad moralnych. W 1947 r. miał otrzymać honorarium autorskie. Uważał, że nie ma do niego prawa, ponieważ praca była wykonana w ramach Jego obowiązków w Ministerstwie Obrony Narodowej, za które otrzymywał pensję. Myślał o przekazaniu honorarium na cele społeczne, w końcu jednak złożył w Ministerstwie rezygnację z niego.

Uczciwość jest to też prawdomówność. Ostrowski nie kłamał.

Uczciwość wyraża się również niekradzeniem prac naukowych i niemówieniem w dyskusji tego, czego nie wie się na pewno. Ostrowski miał swój dorobek i nie miał powodu kraść cudzych prac, a mówił tylko to, czego był pewny. Nie wszyscy jednak tych zasad przestrzegali. Miał więc kłopot z przepisywaniem prac, bo bał się, że mogą Mu je ukraść. Bolesnie odczuł też w złej woli wypowiedzianą, niezasłużoną krytykę na posiedzeniu naukowym.

Za odmianę uczciwości można uważać lojalność. Ostrowski był lojalny i nawet na tym się sparzył. Ilustruje to incydent z 1921 r., gdy zachęcony przez profesora Aleksieja Martynowa, dziekana i kierownika moskiewskiej kliniki chirurgicznej, starał się o pozostanie w jego klinice. Starania te czynił wraz z bliskim kolegą, z którym chciał razem pracować. Gdy odpowiedziano, że miejsce jest tylko dla jednego, przez lojalność ustąpił. Kolega zaś nie okazał się lojalny i to miejsce zajął.

Do tej samej grupy zalet należy sprawiedliwość, z jaką przydzielał asystentom odpowiednią ilość operacji. Bywają bowiem ordynatorzy, którzy lwią część zabiegów zagarniają dla siebie.

Wobec otoczenia był bardzo wymagający, czasem nawet ostry. Przede wszystkim wymagał rzetelnej pracy i nie stosował dla nikogo taryfy ulgowej. Podczas okupacji był zatrudniony na Jego oddziale jako sanitariusz starszy syn dr Stanisława Wąsowicza, Antoni, słuchacz tzw. Szkoły Zaorskiego (jawnej „Szkoły dla pomocniczego personelu sanitarnego”) i nie traktował tego stanowiska formalnie, ale dosłownie wykonywał tę nieatrakcyjną pracę. Ostrowski bardzo to cenił.

Bardzo przestrzegał punktualności. Na oddziale wszystko musiało być „jak w zegarku”. Zachęcał do tego współpracowników. Mówił, że każde 5 minut połączone z całością zaoszczędza dużo czasu i chroni od nieprzyjemnych niespodzianek. Uprzedzał, gdy miał się spóźnić na oddział. Gdy nadchodziła pora obchodu lekarskiego, wyruszał nieraz tylko z siostrą oddziałową nie czekając na spóźniających się asystentów, którzy biegli za Nim, po drodze wkładając fartuchy. Potrafił, żartobliwie wprawdzie, ale jednak dopieć niepunktualnym.

Od asystentów oczekiwał punktualności, staranności w pracy, terminowego wywiązywania się z obowiązków, znajomości obcych języków, dokładnego zbierania wywiadów chorobowych, pisania wprost kaligra-

ficznego i dobrego opanowania techniki operacyjnej. Wobec niedbałych umiał być stanowczy. Pewnego razu jeden z nich zapomniał przyjść na dyżur popołudniowy. Rano pobiegł do gabinetu, by się wytłumaczyć i zrobił to tak szczerze, że w rezultacie obaj ucałowali się. Upomnienie oczywiście otrzymał: „Proszę, aby to było po raz pierwszy i ostatni”. Ale po kilku dniach to samo przydarzyło się innemu. Gdy rano pospieszył do gabinetu usłyszał jednak: „Raz jeden, teraz drugi, wkrótce w ogóle przestaniecie przychodzić na dyżury. Proszę, by pan miał teraz dyżury przez cały tydzień”.

Bardzo charakterystyczny był sposób bycia Władysława Ostrowskiego podczas operacji. W tej sytuacji, gdy wielu operatorów traci panowanie nad sobą i obrzuca personel nieparlamentarnymi wyrazami, On umiał zachować ład, spokój, porządek. W czasie operacji musiała panować niezwykła cisza. Gdy czasem niechcący spadło narzędzie — zawsze powiedział: „Przepraszam”.

Umiał i lubił uczyć. Przydały się tutaj wieloletnie doświadczenia korepetytora. W nekrologu napisano o Nim: „(...) świetny nauczyciel młodzieży akademickiej”. Uczył studentów przed wojną w ramach nieobowiązkowych zajęć. Tadeusz Roźniatowski pisał, że wiele na Jego kursach skorzystał, gdyż miały charakter wybitnie praktyczny. Do najdrobniejszego zabiegu trzeba się było przygotowywać jak do normalnej, dużej operacji. Chodziło bowiem o to, by studenci wdroyli się w rytuał poruszania w sterylizowanym świecie. A z zabiegów mieli do czynienia ze zranieniami, złamaniami, zwichnięciami, ropniami, ropowicami, a nawet amputacjami. W latach okupacji na swoim oddziale uczył studentów tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich i tzw. Szkoły Zaorskiego. Po wojnie prowadził nieobowiązkowe wykłady torakochirurgii, a ponadto ćwiczenia praktyczne obowiązkowe dla słuchaczy IV kursu.

Ponadto uczył swoich asystentów. Był dla nich życzliwy i pomocny. Dbał o ich wykształcenie. Nieraz niespostrzeżenie stawał za plecami operatora i przyglądał się. W razie potrzeby zwracał uwagę: „Kolego, proszę nie robić modo „Iksiński”, a modo „Ostrowski”. Gdy jeden z lekarzy operując rzucał narzędzia, upominał: „Kolego, nie tak po kawalersku”. Podejmował się asystowania początkującym operatorom, w trakcie czego nauczał i wyjaśniał. Do poważniejszych operacji dopuszczał tylko doświadczonych. Troszczył się o przyszłość naukową swych asystentów, zapewniał im posady i stypendia, pisał wstępy do ich prac. Nie miał jednak zwyczaju chwalić się tym, co komu zrobił dobrego.

W stosunku do rodziny był spolegliwym opiekunem pełnym poczucia obowiązku. W 1930 r. na wieść o planowanej u żony operacji wyrostka robaczkowego potrafił rzucić studia zagraniczne i pospieszenie samolotem przybyć do Warszawy. Potem okazało się, że zabrakło pieniędzy



na powrót. Ale opatrność wynagrodziła troskliwego męża. W porę przyszła nagroda konkursowa za artykuł, co pozwoliło Mu kontynuować szkolenie zagraniczne.

Nastawiony na potrzebę walki o byt, chciał umożliwić córce wczesny start życiowy. Oddał też ją do szkoły, gdy nie miała jeszcze skończonych sześciu lat. Czuwał nad jej nauką. Podczas okupacji, nie mając zrozumienia dla chęci beztroskiego wypoczynku, załatwił swej kilkunastoletniej córce praktykę w firmie „F. Balukiewicz Narzędzia chirurgiczne”, a później na swym oddziale w Ujazdowie. Nie wywierał jednak na nią wpływu w zakresie wyboru studiów i nie zabiegał o protekcję przy egzaminie wstępnym — zgodnie zresztą z jej życzeniem. Interesował się natomiast jej postępami w studiach i pomimo swych licznych obowiązków potrafił znaleźć czas, aby udzielić jej pomocy.

\* \* \*

Praca naukowa pociągała Władysława Ostrowskiego i zajął się nią tak wcześnie jak tylko mógł, bo publikował już od 1926 r., tj. w rok po otrzymaniu dyplomu doktora wszech nauk lekarskich. Widocznie pisał dobrze, bo w 1930 r. został członkiem redakcji „Polskiego Przeglądu Chirurgicznego”. W latach późniejszych wchodził w skład redakcji „Gruźlicy”, „Chirurga Polskiego” i „Lekarza Wojskowego”.

Zajmował się różnymi dziedzinami: chirurgią miękką, twardą, chirurgią jamy brzusznej, klatki piersiowej, ogólnymi zagadnieniami chirurgicznymi i nie tylko chirurgicznymi. Artykuły Jego były rzetelnie opracowane. Opisy przypadków poprzedzał obszernym teoretycznym wstępem, w którym jasno, rzeczowo i zwięźle naświetlał sprawę chorobową. Nawet przy pracach kazuistycznych zwykle podawał piśmiennictwo. Niektóre Jego prace zostały nagrodzone na konkursach redakcji „Wiedzy Lekarskiej” i Warszawskiego Towarzystwa Chirurgicznego, a w 1938 r. otrzymał nagrodę Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego za całokształt pracy naukowej. Za granicą powoływano się na Jego prace.

Był autorem ponad 70 prac ogłaszanych w języku polskim i obcym. Szereg tematów poruszał jako pierwszy w Polsce, m.in. w 1933 r. opisał przypadek ostrego obrzękowego zapalenia trzustki leczony przez Niego operacyjnie z wynikiem pomyślnym. Ponadto ogłaszał własne sposoby i własne modyfikacje różnych zabiegów, m.in. w 1947 r. modyfikację sposobu operacji przepukliny pachwinowej podanego przez Sławińskiego. Poza pracami klinicznymi pisał doświadczałne, zwłaszcza z zakresu fizjopatologii narządu oddechowego. Pisał też artykuły o bardziej uniwersalnej tematyce dotyczące ogólnych problemów nauki, a nawet z pogranicza historii nauki.

W publikacji pt. *Pod adresem naszego piśmiennictwa* („Polski Tygodnik Lekarski”, 1946) protestował przeciwko opieraniu prac na źród-

łach obcych z pomijaniem polskich, co prowadzi do niedoceniań nauki rodzimej i zalecał naszemu piśmiennictwu krzewienie w czytelnikach uznania dla polskiej medycyny. Artykuł ten, raczej nie znany przez historyków nauki, jest tak interesujący, że warto przytoczyć nawet obszernie jego fragmenty. Czytamy w nim: „Powszechnie uważa się za pewnik, że piśmiennictwo każdego narodu jest zwierciadłem jego kultury i cywilizacji, że odtwarza ono zasięg jego bogactw duchowych, tempo ich narastania oraz zachodzące w nich przemiany. Ale nie mniej jest pewne, że twórczość literacka, zarówno artystyczna, jak naukowa, nie ogranicza się nigdy do biernej roli zwierciadła. Przeciwnie, za swe główne zadanie uważa kształtowanie aktualnej czy przyszłej rzeczywistości na drodze szerzenia głoszonych przez autorów pojęć i prawd. Stąd wielka rola literatury, ale i odpowiedzialność. (...) powinni lekarze polscy w przyszłości opierać swe prace przede wszystkim na źródłach naukowych krajowych, jak to np. robił W. Orłowski w swych podręcznikach. Przytaczać, obok obcych, również autorów polskich współczesnych, a przede wszystkim przy każdej sposobności wyciągać z zapomnienia prace i dzieła polskich lekarzy odeszłych w zaświaty. Wyniki te będą nieoczekiwane, ciekawe i miłe. Okaze się bowiem, że piśmiennictwo nasze jest bardziej obfite w tematy i bardziej bogate treścią, niż to się ogólnie u nas sądzi. I nie tylko w dziedzinie ściśle badawczej i klinicznej, lecz również w zakresie historii, filozofii, etyki lekarskiej, nie mówiąc już o dziedzinie organizacyjno-społecznej. Czytelnik otrzyma dowody, że polska nauka lekarska nie jest na utrzymaniu nauk obcych narodów, chociaż, jako młodsza, z ich zdobyczy korzysta, że żyje ona również życiem samodzielnym kosztem własnych wysiłków i osiągnięć.

Niech piśmiennictwo nasze krzewi w czytelniku uznanie dla polskiej medycyny, niech rodzi w nim słuszną z tego tytułu dumę. Niech nie będzie w nim nazywane chorobą Buergera cierpienie znane i opisane przez warszawianina Gotarda na długo przed tym, jak to uczynił wspomniany Amerykanin. Ani chorobą Crohna zmiany spostrzegane po raz pierwszy przez Leśniowskiego. Niech zostaną w nim zrewidowane, nieuznane przez obcych, prawa Higiera do pierwszeństwa przez Lerichem w pomyśle operacji na nerwach tętnicznych. Niech się mówi na przyszłość wyraźnie o sposobie Sławińskiego operowania wyrostka robaczkowego, sposobie Butkiewicza przygotowywania pola operacyjnego itd. itd.

Musi się to stać gwoli prawdy i sprawiedliwości. Ludzkość ma prawo oczekiwać, że w ogólnej pracy naukowej dla jej dobra, bierze udział również naród polski, że lekarze nasi nie tylko korzystają z wiedzy obcych dla leczenia swych rodaków, ale również tę wiedzę wspomagają. Że płacimy dobrą monetą za swój bilet jazdy w lepszą przyszłość. Jak tego dowiedzimy, gdy zajdzie potrzeba, skoro sami nie zbierzemy przez

niedbalstwo, albo przesadną i szkodliwą skromność potrzebnych dowodów? Jeżeli nie przekonamy przede wszystkim naszego świata lekarskiego, że chociaż nie kroczymy na ogół w pierwszych szeregach poszukiwaczy Prawdy, to jednak, mimo różnych niesprzyjających okoliczności, dość skutecznie dotrzymujemy im kroku?

(...) Udział w pracy naukowej powinien stać się obowiązkiem najszerszych warstw lekarskich, bo wymaga tego chwila obecna, nakazująca jak najszybszą odbudowę naszej medycyny. Określenie „oczytany” nie powinno już wystarczać dla dodatkowej charakterystyki kogokolwiek z kolegów, jeżeli za tym nie pójdzie następne określenie „piszący”. Wymaga tego prosta sprawiedliwość, nakazująca temu co bierze, również i dawać. Obowiązek współpracy w pismach naukowo-fachowych powinien być uważany dla lekarza za podstawową i najważniejszą, choć może i najtrudniejszą formę pracy społecznej. Dotyczy to szczególnie kolegów, zajmujących takie stanowiska, jak kierownicy oddziałów szpitalnych i pracownicy, do których obowiązków zawsze wchodziło zbieranie, opracowywanie i ogłaszanie materiałów naukowych”.

W innej pracy pt. *Wiedza i umiejętność w chirurgii* („Polski Tygodnik Lekarski”, 1946) wykazując niezwykle głęboką znajomość historii tej dyscypliny wysunął pogląd, że dotychczasowy rozwój chirurgii w większej mierze zależał od zdobyczy wiedzy teoretycznej niż od postępów w dziedzinie techniki operacyjnej. Również przyszłość chirurgii, Jego zdaniem, wiązać się będzie przede wszystkim z postępami nauk przyrodniczo-lekarskich.

Zajmował się różnymi zagadnieniami chirurgicznymi, był jednak przede wszystkim torakochirurgiem. Tematyce tej poświęcił blisko połowę swych publikacji. W okresie międzywojennym najwięcej artykułów z tej dziedziny wyszło spod Jego pióra. Prace te opierały się na piśmiennictwie i na własnym doświadczeniu. Podsumujmy: w 1931 r. jako pierwszy w Polsce ogłosił pracę o apikolizie zaopłucnej w leczeniu gruźlicy płuc. W tymże roku wprowadził jako pierwszy w Polsce zakładanie plomb parafinowej i przecinanie mięśni pochyłych. W 1934 r. miał już wykonanych 26 torakoplastyk różnego typu, 31 operacji plomby zewnętrznoopłucnej i około 800 zabiegów na nerwie przeponowym. Jego operacje na nerwach międzyżebrowych prowadzone od 1937 r. były pierwszymi próbami tego typu w Polsce. W 1937 r. podał własny sposób wycinania pierwszego żebra, w 1938 r. zmodyfikowane metody pneumonolizy, a w 1946 r. własny sposób dotarcia do ropnia nadprzeponowego. To sporo jak na dorobek człowieka zmarłego w 51 roku życia.

Wyśmienita pamięć, dobra znajomość języków obcych i wytrwała praca złożyły się na to, że miał dużą wiedzę. Widać to w jego pracach o bardzo rozrzuconej tematyce. Mentalność Jego może charakteryzować nie drukowana recenzja z 1949 r. licząca 18 stron maszynopisu, w której

wnikliwie i obiektywnie oceniał publikację dotyczącą chirurgii narządu ruchu. Pisał w niej: „Praca ta budzi poważne zastrzeżenia zarówno od strony wymagań rzemiosła naukowego, jak i od strony wymagań, jakie ma prawo stawiać publikacjom naukowym chirurg-praktyk, który z natury rzeczy na nich opiera swe rozumowanie kliniczne i swe postępowanie lecznicze. (...) pracę (...) poddałem poważnej analizie, do jakiej ma prawo tylko praca prawdziwie naukowa. Analiza ta wykazała, że omawiana praca ma tylko pozory naukowości. I to może stanowi jej stronę najgorszą, bo niebezpieczną dla naszej nauki i dla poziomu pracy naszych chirurgów. Początkujący naukowiec — a tych szczególnie należy chronić przed pokusami łatwizny i tanich efektów — wzorując się na tej pracy może zachęcić się do „pisania” prac naukowych bez ich „zrobienia”, a nawet bez dokładnego poznania stanu nauki w zakresie obranego przez siebie tematu. Może zachęcić się do lekceważenia poprawności metod i ścisłości badań oraz do nieodpowiedzialnego przedstawiania daleko idących lecz nieuzasadnionych wniosków. Może wejść na złą drogę poszukiwania prawdy naukowej. Szersze znów masy czytelników, konsumentów wiedzy, mogą ulec hypnozie obfitości nazwisk w tekście, mottom i cytatom, sugestii liczb oszałamiających swą wielkością, choć nie mających nic wspólnego z tematem, a zwłaszcza powadze badań doświadczalnych. (...) Tacy czytelnicy mogą przecież w dobrej wierze nawet zastosować niezgodne z doświadczeniem klinicznym sposoby postępowania leczniczego, do których zachęca ich omawiana praca. Należało ich przed tym uchronić”.

Cytat ten, jak i poprzednio przytoczony, nie wymagają komentarzy.

\* \* \*

A jakim Władysława Ostrowskiego widzieli ludzie?

Jego profesorowie Roman Nitsch i Franciszek Venulet dostrzegali w Nim zalety badacza i nieskazitelność charakteru. Profesorowie-koledzy uznając Jego kwalifikacje poparli Jego kandydaturę na stanowisko dyrektora I Kliniki Chirurgicznej Uniwersytetu Warszawskiego, o czym pisał w liście do dr Kazimierza Kessla z 3 marca 1949 r.: „O ile mi wiadomo, wszyscy profesorowie chirurgii, którzy na ankietę odpowiedzieli (wśród nich najpoważniejsi, jak Michejda, Nowicki, Skubiszewski, Dega) — wysunęli moją kandydaturę na I miejsce. Opinia naszej Rady Wydziałowej była podobna”.

Inni lekarze liczyli się z Nim.

Asystenci byli Mu wdzięczni za opiekę, chociaż może nieraz dał im się we znaki swoją surowością. Boleśnie odczuli Jego nagłą śmierć. Konstanty Jaroszewicz pisał: „Pozostał w naszej pamięci na zawsze jako symbol wspaniałej chirurgii, solidności, prawości charakteru, autorytetu w zawodzie i w sprawach nawet osobistych swoich asystentów. Byliś-

my wstrząśnięci. Staliśmy się niepewni naszego losu zawodowego. Za czasów Profesora wszystko wydawało się proste. Nikt nie myślał o odejściu. Tylko niewielu zmieniło specjalność. Pracy w Oddziale było dużo, wiele zajęć dodatkowych. Czuliśmy jednak wyraźnie, że jest ktoś, kto stoi za nami i przy nas w trudnych chwilach”.

Rodzina przy Nim czuła się bezpieczna, chociaż właśnie w domu, gdzie był na luzie, okazywał się niejednokrotnie bardzo trudny: odreagowywał napięcia dnia codziennego.

\* \* \*

Upłynęło już 40 lat od śmierci profesora Władysława Ostrowskiego. Chirurgia poszła naprzód. Plomba parafinowa, której Ostrowski był u nas pionierem stosując ją jako uzupełnienie torakoplastyki, została w zasadzie zarzucona w latach czterdziestych ze względu na ograniczoną skuteczność i powodowanie częstych powikłań. We wczesnych latach sześćdziesiątych nastąpił natomiast zmierzch torakoplastyki, którą zastąpiła resekcja mięszu płucnego<sup>2</sup>.

Większość prac Ostrowskiego ma już dzisiaj tylko znaczenie historyczne. Jego wkład do nauki stał się cegiełką, na której rozrastała się nowoczesna chirurgia drugiej połowy XX wieku.

Ostrowski działał też jako nauczyciel. Jednak wielu spośród Jego uczniów już odeszło.

Niemniej jednak zasługi człowieka dla nauki nie mierzą się tylko ilością i jakością prac i ilością uczniów. Poza kształceniem jest jeszcze sprawa wychowania współpracowników słowem i przykładem. Gdy charakterystyka profesora zostaje ogłoszona drukiem, takie wychowanie ma walor pozaczasowy.

Cechy Ostrowskiego jako człowieka: pracowitość, wytrwałość, obowiązkowość, perfekcjonizm, punktualność, uczciwość, odpowiedzialność za słowa, patriotyzm, poczucie humoru, zmysł estetyczny; cechy Jego jako kierownika oddziału: stawianie „wysokiej poprzeczki” współpracownikom przy jednocześnie dużej życzliwości i gotowości do udzielenia pomocy oraz sprawiedliwe przydzielanie im operacji; na koniec cechy Jego jako lekarza-chirurga: doskonale wypracowana technika operacyjna, zachowanie spokoju i grzeczności na sali operacyjnej, nieużywanie wulgarnych słów i nie przecenianie wartości pieniądza — zasługują na przypomnienie, szczególnie w dniu dzisiejszym.

Artykuł wpłynął do Redakcji w czerwcu 1989 r.

---

<sup>2</sup> Z. Garnuszewski: *Początki, rozwój i zmierzch torakoplastyki w Polsce*. „Archiwum Historii Medycyny” 1978 nr 1 s. 43, 50.



Ryc. 1. Władysław Ostrowski 1922 r.



Ryc. 2. Władysław Ostrowski 1936 r.



Ryc. 3. Posiedzenie Polskiego Towarzystwa Ftyzjatrycznego (1945-1949)